

## Metodologia śledztwa w poszukiwaniu biografii Jerzego Siewierskiego

**Milena Kościelniak**

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy

im. Jana Długosza w Częstochowie

ORCID: 0000-0002-8702-9855

### Methodology of Investigation in Search of Jerzy Siewierski's Biography

**Abstract:** The history of literature, like human memory, can be as selective as it is unreliable, which means that many authors of every epoch disappear into the darkness of oblivion. A researcher's task is to restore the memory of those whose works he or she finds valuable or interesting enough to want to study. The present text deals with Jerzy Siewierski, a largely forgotten writer of post-war Poland and a silent co-founder of the flagship magazine "Współczesność," in an attempt to reconstruct the biography of the Warsaw-based writer.

This work on restoring Siewierski is carried out using methods close to those used by readers of detective novels – after all, the writer himself became famous for them in communist Poland. Thus, we study archival traces, i.e. the traces left by the author himself as well as those that were left by him without his will. Parallel to the archival research, witnesses so people who knew Siewierski and remember him, are being "interviewed".

What emerges from these interviews is a perverse, intelligent, and interesting figure, both significant and in the shadow of the great revolutions. Interestingly, certain elements of the writer's self-creation allow us to look for subtle connotations with the father of the detective novel, Arthur Conan Doyle. These observations are all the more interesting and valuable for literary research because no comprehensive study of Jerzy Siewierski has been written before, and most information about him comes from the Siewierski family archives, conversations with his relatives, and memorabilia left by the writer.

**Keywords:** crime story, detective story, crime, Jerzy Siewierski, Contemporaneity, New Books, prose, Arthur Conan Doyle, investigation, investigation, biography

**Słowa kluczowe:** kryminal, powieść kryminalna, powieść detektywistyczna, Jerzy Siewierski, „Współczesność”, „Nowe Książki”, proza, Sherlock Holmes, biografia, śledztwo, Arthur Conan Doyle

Literaturze każdego kraju zdarzają się zapomniane postaci, czasem w mrok niepamięci spycha je dość uzasadniony powód, jak choćby dezaktualizacja stworzonych przezeń treści czy ich silne nacechowanie ideologiczne, innym razem motyw tego zniknięcia z kart historii literatury pozostaje tajemnicą. Być może to po prostu efekt splotu zdarzeń, choć niewykluczone, że za owym zniknięciem idą czasem zupełnie odmienne przyczyny – teksty mogły nie przetrwać próby czasu lub w jakimś momencie okazać się na tyle słabe, że niewarte zapamiętania i wznowień lub też postać samego twórcy stała się ideologii czy polityce wybitnie nie na rękę.

Jednym z takich zapomnianych pisarzy powojennej Polski jest Jerzy Siewierski, bliżej znany jedynie miłośnikom powieści milicyjnej, ewentualnie pasjonatom opowiadań grozy – tutaj zdarza się, że jako George Quiryn czy Quirysson<sup>1</sup>. Jego nazwisko może też mówić coś więcej tym, którym bliska jest historia masonerii<sup>2</sup>. To jednak relatywnie niewiele, jak na czterdzieści lat pisarskiej pracy, około trzydzieści wydanych książek i dwa zrealizowane scenariusze filmowe. A tyle ma na koncie Siewierski, który zadebiutował jeszcze przed maturą, publikując w 1951 r. wiersz pod tytułem *Migawki z MDM-u*<sup>3</sup>. Na łamach „Współczesności” w 1956 r. ukazało się natomiast debiutanckie opowiadanie Siewierskiego *Celina*<sup>4</sup>. Później przyszły kolejne powieści, zwłaszcza kryminalne, wydawane w latach siedemdziesiątych mniej więcej co rok, następnie zaś opowiadania i powieści grozy, by już w wolnej Polsce Siewierski mógł zająć się, także literacko, tym, co pisarza pasjonowało od lat, a więc masonerią.

Postać Jerzego Siewierskiego jest paradoksalna – jak to bowiem możliwe, że autor o całkiem okazałym literackim dorobku, w tym jednego z ważniejszych popularnonaukowych opracowań na temat święcącej dziś triumfy powieści kryminalnej<sup>5</sup>, prawie nie funkcjonuje w historii literatury? Zaledwie dwie dekady po śmierci płodnego przecież pisarza, współzałożyciela i wieloletniego współpracownika uznawanego dziś za przełomowe czasopisma „Współczesność”, a zarazem recenzenta „Nowych Książek”, Siewierski niemal nie istnieje w świadomości badaczy. Człowiek, który należał do najważniejszej dla kształtu współczesnej literatury polskiej grupy, który znał najbardziej znaczących twórców pokolenia lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, który w pracy redakcyjnej spotykał się na co dzień z tuzami ówczesnego literackiego świata, zniknął z dziejów

<sup>1</sup> *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 7, red. J. Czachowska i A. Szalagan, Warszawa 2001, s. 265.

<sup>2</sup> *Jerzy Siewierski (1932–2000)*, „Ars Regia” 2006, 9/15–16, s. 298.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> *Współcześni polscy pisarze...*

<sup>5</sup> Kryminalowi Siewierski pozostał wierny nie tylko jako autor, ale też jako teoretyk – pierwszy w Polsce opracował monograficznie temat powieści kryminalnej w rozumieniu gatunku literackiego w niewielkim studium: *J. Siewierski, Powieść kryminalna. Wszystko o...*, Warszawa 1979.

literatury. Sporadycznie pojawia się w opracowaniach literaturoznawczych czy krytycznych, zwykle w kontekście powieści kryminalnej okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czasem także we współczesnych opracowaniach na temat powieści grozy, jednak i wówczas raczej się o nim napomyka aniżeli pisze.

Tymczasem Siewierski to ciekawy twórca i jeszcze ciekawsza osobowość. Spod jego pióra wyszły bowiem, poza wspomnianymi już powieściami kryminalnymi oraz opowieściami grozy, opracowania dotyczące wolnomularstwa i polskiej tradycji ezoterycznej<sup>6</sup>. Dobrze czuł się w gatunku, który można nazwać gawędą historyczną, i to z tej racji mocno ceniony był w środowisku „przyjaciół sztuki królewskiej”<sup>7</sup>, jak lubią się nazywać zwiazani z polskimi wolnomyslicielami twórcy czasopisma „Ars Regia”. Sam zresztą przez wiele lat był członkiem Łoży Masońskiej i z dumą przyznawał się do przynależności doń, budząc czasem przestraszonych niewtajemniczonych znajomych.

Pomimo wieloletniego oraz zróżnicowanego dorobku pisarskiego próżno szukać faktów z dziejów Siewierskiego, wydrukowanych listów czy wspomnień, co zresztą stanowi swoisty chichot historii, bo on sam przez całe życie pisał dzienniki i pamiętniki<sup>8</sup>. W sieci nazwisko Siewierskiego pojawia się czasem na forach w tematycznych grupach dyskusyjnych, lecz także tam notki biograficzne ograniczają się dosłownie do kilku zdań o życiu i pracy pisarza.

Choć źródła pisane zawodzą w tym kontekście dość mocno, trzeba przyznać, że z najpełniejszą biografią twórcy przychodzi słownik bibliograficzny *Polscy pisarze i badacze literatury*, który sylwetce Siewierskiego poświęca dwie niewielkie kolumny tekstu, podając kilka podstawowych informacji i kluczowych dat. O Siewierskim wspomina krótko najpopularniejsza chyba internetowa encyklopedia, czyli Wikipedia<sup>9</sup>, wspomnienie pisarza znajduje się również na łamach czasopisma „Ars Regia” z 2006 r., zaś sam o sobie zdołał napisać co nieco w jubileuszowym numerze „Nowych Książek”. Niestety, publikacji nie doczekał, czasopismo wydane zostało niespełna półtora miesiąca po śmierci Siewierskiego, w styczniu 2001 r.<sup>10</sup>

Jako że daty narodzin i śmierci pisarza, nazwy szkół, do których uczęszczał, oraz dane rodziców i żony bez wątpienia nie satysfakcjonują żadnego badacza literatury, a dostępnych materiałów brak, nie pozostaje nic innego, jak informacji o samym twórcy i jego kolejach losu zasięgnąć u źródeł. Wydaje się to bowiem najbardziej logiczną drogą, jeśli mowa o odkrywaniu i przywracaniu polskiej literaturze twórcy, który ledwie dwie dekady po śmierci został przez nią niemal zupełnie zapomniany.

<sup>6</sup> *Współcześni polscy pisarze...*, s. 265.

<sup>7</sup> *Jerzy Siewierski (1932–2000)...*

<sup>8</sup> Archiwum prywatne Anny i Voytka Siewierskich.

<sup>9</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy\\_Siewierski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Siewierski) (dostęp 27.11.2019).

<sup>10</sup> *Współcześni polscy pisarze...* – Jerzy Siewierski zmarł 20 listopada 2000 r.

Poszukiwanie wiedzy o Siewierskim nie jest najłatwiejszym zadaniem, bowiem źródła pisane nie poświęcają mu, jak wspomniałam, zbyt wiele uwagi. Toteż, zważając na fakt, że lwia część dorobku literackiego pisarza stanowią powieści kryminalne, a i on sam jest autorem monografii takiej powieści dotyczącej, postanowiłam spróbować odkrywać go tak, jak czyni to czytelnik kryminału. Zbrodni tu wprawdzie nie ma, ale jest zagadka, a kierując się wytycznymi danymi przez samego Siewierskiego, aby można było mówić o utworze o proveniencji detektywistycznej, „musi być w nim zawarta zagadka”<sup>11</sup>. Gdyby natomiast życie pisarza potraktować jak powieść detektywistyczną, jawi się w nim nie jedna, a dwie zagadki: po pierwsze i najważniejsze: kim był Jerzy Siewierski? Po drugie: co takiego wydarzyło się, że mimo sporego dorobku (także teoretycznego – poza monografią powieści kryminalnej spod jego pióra wyszły też dzieła dotyczące historii masonerii) pisarz zniknął z rynku, ze świadomości i z pamięci czytelników? Na rozwiązanie drugiej zagadki przyjdzie zapewne czas, tymczasem priorytetem wydaje się ta pierwsza, a więc poznanie samego twórcy.

Czytając powieść-życie Siewierskiego, postaram się zastosować metody, o których wspomina Adam Regiewicz<sup>12</sup>, a więc niczym czytelnik szukający rozwiązania zagadki, analizować będę ślady pozostawione przez pisarza po sobie samym. Ślady zamierzone, zostawione po to, by je odnaleźć, ale także te, które mogły, ale wcale nie musiały zostać odkryte. Na tym jednak nie koniec dochodzenia, bowiem niezbędne dla rozwiązania zagadki jest zawsze przesłuchanie świadków i podejrzanych: „To jedna z fundamentalnych procedur w śledztwie, która zasadza się na spotkaniu «twarzą w twarz»”<sup>13</sup>.

Sięgnę zatem po te dwie, równie ważne i równie skuteczne metody, które zastosowane równolegle, pozwolą mi, mam nadzieję, poznać i na nowo odkryć postać Jerzego Siewierskiego, może nawet w jakiejś mierze przywrócić go historii literatury. Cały ten proces nazywam metodologią śledztwa, ponieważ sposoby dochodzenia do faktów zbieżne są z działaniami, jakie podejmują śledczy, poszukując prawdy o zdarzeniu: o wypadku, włamaniu, kradzieży czy śmierci. Różnica jest taka, że w przypadku Siewierskiego podążamy drogą, którą określam jako literacką, a więc naśladując detektywów uwiecznionych na kartach powieści kryminalnych, nie zaś kopiując metody czynnych policjantów – choć i tutaj pewnie znalazłoby się wiele punktów zbieżnych.

Pierwszą z wspomnianych metod z powodzeniem nazwać można badaniem archiwum, w takim tego słowa rozumieniu, jakie stara mu się, za Wolfgangiem Ernstem, przywrócić Danuta Ulicka: „Archiwum nie jest pamięcią, ale praktyką gromadzenia, funkcjonalnym *lieu de memoire*.

<sup>11</sup> J. Siewierski, *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, s. 35.

<sup>12</sup> A. Regiewicz, *Filolog na tropie zbrodni, w: Kryminał. Ćwiczenia z komparatystyki kulturowej*, red. A. Regiewicz, Gdańsk 2018, s. 20–21.

<sup>13</sup> Tamże, s. 21.

Upamiętnianie przebiega poza archiwum<sup>14</sup>. Ulicka dostrzega bowiem, jak dalece pierwotne badania archiwalne przekształciły się w znaczeniowy nadmiar, a przede wszystkim stanowić zaczęły swoisty synonim pamięci. Tymczasem archiwum to nie rezerwuar, spichlerz, przechowalnia czy kolekcja, z której można doraźnie i wybiórczo czerpać, którą można w nieskończoność, jak mówi badaczka, destruować, konstruować i projektować, w zależności od dyskursu czy poruszanego problemu. W taki sposób tworzy się bowiem „historia potencjalna”, o której w odniesieniu do budowania dziejów na bazie wytwarzanych archiwów mówi Ariella Azoulay<sup>15</sup>, a historia ta niewiele ma wspólnego z postulowaną przez Ulicką metodą badań archiwalnych, a więc rzeczywistych odkryć, nie zaś dywagacji na temat na przykład „archiwów inicjowanych”<sup>16</sup>.

Ulicka igra tym samym z pojęciem „gorączki pamięci”<sup>17</sup>, ukutym przez zafascynowanego Freudem Derridę, który w archiwum doszukiwał się wyraźnego śladu archiwizującego, a samo patrzenie na archiwum traktował jako coś więcej niż tylko badanie kolekcji dokumentów<sup>18</sup>. Badaczka używa określenia „gorączka pamięci” z pełną świadomością intencji Derridy, który w archiwum dopatrywał się dynamicznej gry destrukcji i ocalenia, jedyne sposobu na przekazanie uświadomionej i odtworzonej podświadomości, a więc własnych prawdy i sensu: „techniczna struktura archiwum **archiwizującego** określa również strukturę treści **dającej się zarchiwizować**, ujętej w chwili jej powstania i w ramach jej odniesienia do przyszłości. Archiwizacja wytwarza zdarzenie o tyle, o ile je archiwizuje”<sup>19</sup>. Utożsamia więc Derrida archiwum z pamięcią, która, by przetrwać, musi zostać zapisana, złożona w znaku, miejscu, by albo wytrzymać próbę czasu, albo narazić się przez tę swoją fizyczną formę na całkowite zapomnienie<sup>20</sup>.

Poszukiwania i badania archiwalne w przypadku Siewierskiego są w specyficzny sposób ograniczone, bowiem depozytariusze archiwum pisarza nadal traktują zgromadzone przezeń materiały bardzo osobiście i emocjonalnie, a więc niestety nie mogłam sobie pozwolić na komfort pełnego w nie wglądu. Spróbuję zatem znaleźć złoty środek gdzieś pomiędzy prze-

<sup>14</sup> W. Ernst, *The Archive as Metaphor. From Archival Space to Archival Time*, „Open” 2005, no. 7, s. 46–53, cyt. za: D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 273.

<sup>15</sup> A. Azoulay, *Nie ma czegoś takiego jak archiwum narodowe*, przeł. K. Bojarska, w: *The Archive as Project/Archiwum jako projekt*, red. K. Pijarski, *Archeologia fotografii*, Warszawa 2011, s. 216.

<sup>16</sup> D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 275.

<sup>17</sup> J. Derrida, *Archive Fever: A Freudian Impression*, Chicago 1996, przeł. J. Momro, *Gorączka archiwum: impresja freudowska*, Warszawa 2016, cyt. za: D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum..., s. 273.

<sup>18</sup> A. Kopka, *Śladem archiwów (Jacques Derrida: Gorączka archiwum)*, „ArtPapier” 2017, nr 20 (322), www.artpapier.com (dostęp 13.08.2020).

<sup>19</sup> J. Derrida, dz. cyt., s. 31.

<sup>20</sup> A. Kopka, dz. cyt.

konaniami Ulickiej a myślą Derridy – poprzez pryzmat archiwum, jakie pozostawił po sobie Jerzy Siewierski, postaram się odkryć osobę, która się za tym archiwum kryje. Jako że do materiałów mam dostęp ograniczony<sup>21</sup>, swoje śledztwo zmuszona jestem w dużej mierze oprzeć na drugiej z wymienionych strategii postępowania, a więc „przesłuchaniu”, posiłkując się jedynie archiwaliami, z którymi mogłam mieć bezpośredni kontakt. Owe przesłuchania to w rzeczywistości godziny rozmów, dociekań i pytań, jakie miałam okazję postawić tym, którzy z Siewierskim spędzili znaczną część życia.

Zanim pozwolę sobie sięgnąć do wspomnianych źródeł, wypada wyjaśnić, że cały proces odkrywania i przywracania zdaje się mieć trzy ważne etapy: docieranie do oficjalnych źródeł, które w przypadku tego twórcy okazują się dla badacza literatury niezadowalające, wspomnienia bliskich i znajomych pisarza oraz autobiografizm w jego twórczości. Wszystkie te trzy etapy poznawania Siewierskiego obarczone są jednak pewnym ryzykiem: pierwszy z różnych przyczyn bywa niepełny lub bardzo mocno okrojony, drugi wiąże się z filtrami pamięci, która nie tylko nie jest nieomylna, ale także szalenie wybiórcza, trzeci natomiast niesie za sobą niebezpieczeństwo subiektywności. Ze względu na tę uświadomioną subiektywność nawet opowieści autora o sobie samym, choćby najbardziej szczerze, badacz pragnie przepuszczać przez sito realiów<sup>22</sup>, ale jednocześnie, jak twierdzi Danuta Urbaniak-Zajac, jest w uczonych pewna naiwna dość cecha, która każe oczekiwać od tekstów autobiograficznych prawdziwości<sup>23</sup>, ale to już temat do osobnych rozważań. Podobnie na osobne rozważania zasługuje autobiografizm w twórczości Jerzego Siewierskiego, jest to bowiem zagadnienie dość złożone, zwłaszcza w kontekście jednej z najciekawszych powieści pióra warszawskiego pisarza, czyli *Nalewki na wilczych jagodach*.

Próbując rozwiązać zagadkę, kim w ogóle był Jerzy Siewierski, w pierwszej kolejności przyjrzałam się zgromadzonym w jego archiwum fotografiom, z nadzieją, że także one pozwolą mi poznać historię pisarza. Nie pomyliłam się, bowiem zdjęcia, ułożone chronologicznie i skrupulatnie opisane, opowiadają o losach Siewierskiego od jego najmłodszych lat. Sam fakt, że fotografie zachowały się do dziś (najstarsza sięga początków XIX wieku), rodzina Siewierskich zawdzięcza matce Jerzego, Janinie. To ona ostatecznie uratowała albumy pełne rodzinnych fotografii<sup>24</sup> w wojennej poźrodze, ona też

---

<sup>21</sup> Rodzina pisarza, jego żona i syn, pozwolili mi przyjrzeć się zgromadzonym pamiątkom, fotografiom czy dokumentom, jednak osobiste zapiski pisarza, w tym jego dzienniki, mogłam przejrzeć jedynie pobieżnie. Czuję się jednak zobligowana do uszanowania woli depozytariuszy archiwum twórcy.

<sup>22</sup> D. Urbaniak-Zajac, *Narracja a biograficzna perspektywa badawcza*, „Nauki o Wychowaniu. Studia interdyscyplinarne” 2014, nr 1(4) s. 50.

<sup>23</sup> Tamże, s. 58.

<sup>24</sup> Kilka przykładowych zdjęć rodziny Siewierskich w dalszej części niniejszej pracy.

z pietyzmem opisywała każde zdjęcie: miejsce i rok wykonania, nierzadko także osoby na nim uwiecznione. Te nieopisane po latach opatrzyła informacjami już jej synowa Anna.

Co zatem daje się wyczytać z tych dziesiątek, a może i setek zdjęć? Na pewno to, że rodzinie małego, urodzonego 3 czerwca 1932 r. w Warszawie<sup>25</sup>, Jurka powodziło się znakomicie. Życie Siewierskich uwieczniane jest na fotografiach jeszcze przed przyjściem na świat jedyne go syna – widać na nich, że rodzina jest dobrze sytuowana, zawsze elegancko ubrana, ona w doskonale skrojonych strojach i modnej fryzurze, on stateczny, wyraźnie od niej starszy, z wypielegnowanym wedle ówczesnej mody wąsem.



Fot. 1. Janina Siewierska, de domo Rybińska, matka Jerzego  
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Tutaj do obrazu musi dołączyć narracja, dopiero wówczas obraz bowiem ożywa, a dywagacje ustępują miejsca wspomnieniom. Podstawowym, najważniejszym i najpełniejszym źródłem wiedzy o Jerzym Siewierskim okazała się

---

<sup>25</sup> *Współcześni polscy pisarze....*

najbliższa rodzina pisarza – jego żona Anna<sup>26</sup> oraz syn Wojciech, a raczej Voytek<sup>27</sup>. Dotarcie do owego źródła nie było jednak zadaniem prostym, bowiem syn twórcy od blisko trzydziestu lat mieszka na Florydzie, żona z kolei w momencie naszego spotkania była mocno schorowana, toteż jakakolwiek dłuższa rozmowa, a zwłaszcza tak wzruszająca, jak ta o mężu, wieloletnim towarzyszu życia i przyjacielu zarazem, była dla niej wyczerpująca. Tym niemniej to oni stali się najważniejszymi świadkami „przesłuchiwanymi” w tej sprawie i to dzięki ich opowieściom stopy zdjęć, które dane mi było za sprawą uprzejmości moich gospodarzy oglądać, malują obraz prawdziwego życia, pokazując prawdziwych ludzi.



Fot. 2. Lucjan Siewierski, ojciec pisarza, początkowo w ogóle nie chciał mieć dzieci. Kiedy mały Jurek przyszedł na świat, pokochał syna bez pamięci  
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Wskutek tych rozmów wspomniana para ze zdjęć, wysoki wąsacz i jego elegancka towarzyszka zyskują imiona – to rodzice Jerzego, ojciec Lucjan i matka Janina z Rybińskich. Ich małżeństwo współcześni im uznali za łamiące pewien społeczny kanon, bowiem, choć Lucjan był wysoko postawionym urzędnikiem w Ministerstwie Skarbu, to status Rybińskich był znacznie wyższy aniżeli Siewierskich. Młodsza od męża Janina „wywodziła się z bardzo starej rodziny [...], dla niej to był w ogóle megalians, że wyszła za Siewierskiego” – powie po latach

<sup>26</sup> A. Siewierska, z domu Skirzyńska, wdowa po Jerzym Siewierskim, w 2018 r. miała 84 lata i przeżyła dwa udary, dlatego rozmowa z nią wymagała czasu i cierpliwości.

<sup>27</sup> Wojciech Siewierski od lat robi międzynarodową karierę w branży telekomunikacyjnej i sam siebie nazywa Voytkiem, pod takim imieniem występuje też w Wikipedii. Z szacunku dla rozmówcy w niniejszej pracy nazywany będzie zatem w ten sposób.



wnuk Janiny, Voytek<sup>28</sup>. Janina, mówiąc krótko, była arystokratką, jej matka Faustyna drugim małżeństwem związała się z Malczewskimi, kuzynem młodej Janiny był zaś hrabia Suski. Siewierscy to natomiast szlachta, owszem, ród herbowy<sup>29</sup> i z bogatymi tradycjami, zwłaszcza narodowowyzwoleńczymi, ale pod względem pozycji daleko im było do Rybińskich.



Fot. 3. Lucjan, gdy zdecydował się na małżeństwo z Janiną, był już dojrzałym mężczyzną  
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Z słów Voytka wynika, że to Rybińscy, jako ród starszy i bardziej zamożny, brylowali na salonach, jednak większość rodzinnych pamiątek, które przypomnijmy – uratowała Janina – tworzy historię Siewierskich.

<sup>28</sup> Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

<sup>29</sup> Siewierscy mianują się herbem Ogończyk (zob. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, Lipsk 1839–1845, t. 8, s. 372).

Jeden z tych artefaktów będzie zresztą w przyszłości powodem, dla którego jej syn wstąpi do polskiej Łoży Masońskiej<sup>30</sup>.



Fot. 4. Mały Jurek sporo czasu spędzał w podwarszawskiej Radości  
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Wracając do imponującego zbioru fotografii rodziny Siewierskich, są wśród nich zarówno te pozowane, ewidentnie wykonane przez specjalistę, jak i takie, zrobione w rodzinnych gronie. Bywają wręcz intymne, często żartobliwe. Pokazują wiele miłości, radości życia i wzajemnej troski Siewierskich w stosunku zarówno do siebie, jak i do wyczekanego syna. Bo też w pewnym momencie na zdjęciach zaczyna pojawiać się niemowlę, później mały chłopiec – o zdjęciowe archiwum Jerzego zadbano od najwcześniejszych momentów jego życia, a przecież był to rok 1934, a więc i dostęp do samej fotografii zarezerwowany był raczej dla zamożnych. Kilkanaście albumów rodzinnych zdjęć, w dużej mierze pochodzących z przedwojennych czasów, najmocniej świadczy o ówczesnym statusie majątkowym widniejącej na nich rodziny. Na pozostałych obrazach najwięcej jest domu w podwarszawskiej Radości, letniej rezydencji rodziny Siewierskich, chociaż

<sup>30</sup> Z rozmowy z żoną i synem Jerzego Siewierskiego wynika, że pisarza fascynował okultyzm, a jako historyk szczególnie sentymentem darzył wiek XVIII. Jako że dość dokładnie zdołał zgłębić historię swojej rodziny, wiedział, że jeden z jego przodków należał do wolnomularzy, a wśród rodzinnych pamiątek znalazł sprzączkę z masońską symboliką. Po 1989 r. nic nie stało już na przeszkodzie, żeby i on dołączył do polskiej Łoży Masońskiej. Rozmowa z Anną i Voytkiem Siewierskimi, 3.05.2018.

małżonkowie na co dzień przebywali raczej w przestronnym mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej, które Lucjan otrzymał z racji pełnionego urzędu.

W pewnym momencie na zdjęciach zaczyna brakować jednej ważnej osoby – tuż po wojnie znika z nich Lucjan, ojciec rodziny i jej finansowa opoka. I w tym miejscu nie sposób nie dopuścić do głosu wspomnieniowej narracji bliskich pisarza – to bowiem, o czym będzie zaraz mowa, miało przemożny wpływ na charakter twórcy i jego losy w ogóle. A mowa będzie o Lucjanie, który zanim stał się statecznym mężem i ojcem, mógł pochwalić się istic sensacyjnymi kolejami losu. Te słowa mogą się wydawać nadużyciem, ale trudno inaczej opowiedzieć o człowieku, który jako młody rewolucjonista i członek frakcji rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej Józefa Piłsudskiego miał przeprowadzić zamach na rosyjskiego gubernatora Warszawy generała Georgija Skałona, a potem przez Syberię trafić aż do Nagasaki, by ostatecznie objąć w Polsce wysoki urząd w Ministerstwie Skarbu. Jak do tego doszło, wspomina wnuk Voytek, który notabene nigdy dziadka nie poznał, a z którym połączyła go historia:

Mój dziadek Lucjan, to była dopiero niesamowita postać. [...] Niestety, dzisiaj byśmy określili, że był terrorystą, wtedy to się nazywało, że był bojownikiem o wolność, bo miał przeprowadzać zamach na gubernatora rosyjskiego Warszawy, generała Skałona. Zamach się zresztą odbył, ale nie dziadek go w końcu wykonał. W dzień zamachu obstawione były wszystkie uliczki, gubernator którąś z nich musiał przejeżdżać dorożką. W końcu zamachu dokonała kobieta, ale dziadek był jednym z tych potencjalnych wykonawców. [...] Uciekł, ale i tak go później złapano, wywieszono, że był rewolucjonistą. Rosjanie nie skojarzyli go z zamachem, wówczas od razu dostałby karę śmierci. Został zesłany najpierw na Syberię, a potem w ramach tzw. wolnej zsyłki został wysłany do Władywostoku i tam miał prawo już względnie normalnie żyć<sup>31</sup>.

Kiedy Rosją targała rewolucja, w 1918 r. Japończycy, podobnie jak Anglicy oraz Francuzi, wysłali przeciw rozruchom korpus ekspedycyjny. Japonii udało się zająć duży fragment Rosji, z Władywostokiem włącznie, natomiast Polaków, walczących przeciwko rosyjskim wojskom, japońska armia uznała za sojuszników. Tym sposobem Lucjan Siewierski trafił na parowiec, który powiózł go aż do Nagasaki, gdzie mężczyzna spędził cały rok. Co ciekawe, losy urodzonego blisko dwie dekady po śmierci Lucjana wnuka także zaprowadziły go do Japonii, z tym że Voytek trafił tam w znacznie mniej dramatycznych okolicznościach i mieszkał zdecydowanie dłużej: „Dziadek zmarł w 1946, ja urodziłem się w 1963, ale historia widać lubi zataczać koło. Wtedy pewnie nawet nie myślał, że kiedykolwiek może doczekać się wnuka” – wspomina Voytek<sup>32</sup>. Japoński epizod okazał się dla Lucjana naprawdę sporym szczęściem, Japończycy nie tylko zadbali o zesłańców, zwłaszcza o ich dietę, ubiór i wyposażenie, ale też wysłali najpierw do Singapuru, a później do Francji, skąd mieli oni szerzyć dywersję na tyłach Rosjan. Z tym, że na szerzenie dywersji było już za późno – zanim Lucjan dotarł

<sup>31</sup> Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

<sup>32</sup> Tamże.

do Polski, był rok 1918 i klęska Rosji wydawała się oczywista. Ostatecznie jednak ojciec pisarza wrócił do ojczyzny.

Mało brakło, a Lucjan w ogóle nie miałby wnuka – jak podkreśla jego synowa Anna, żona Jerzego:

Lucjan najpierw nie chciał się żenić, był typem starego kawalera. Po tej tułaczce był ukształtowanym, dojrzałym mężczyzną. Na małżeństwo zdecydował się ostatecznie, mając jakieś czterdzieści lat, już po powrocie do Polski. Ale nie chciał mieć dzieci – Janina chciała, on nie<sup>33</sup>.

Ostatecznie bez wielkiego entuzjazmu dał się namówić żonie na powiększenie rodziny, ale szczęście małżeńskie Siewierskich nie trwało zbyt długo – gdy Janinie wreszcie udało się zajść w wyczekiwaną ciążę, okazało się, że cierpi na poważną chorobę krwi. Schorzenie było na tyle niebezpieczne, że odradzano jej urodzenie dziecka, jednak ona, jak wspominają synowa i wnuk, nie chciała słyszeć o usuwaniu ciąży i bez względu na konsekwencje zdecydowała się urodzić. Lucjan, choć początkowo niechętny pomysłowi posiadania potomstwa, oszałał na punkcie syna: „Pozował z nim dumnie do zdjęć, potrafił nawet zbierać kamyki z podwórza, żeby się Jurek nie przewrócił”<sup>34</sup>.



Fot. 5. Dojrzałe ojcostwo przyniosło Lucjanowi wiele satysfakcji. Niestety, dość szybko osierocił jedyne go syna  
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

<sup>33</sup> Rozmowa z Anną Siewierską....

<sup>34</sup> Tamże.

Sielanka skończyła się wraz z nadejściem wojny – ponieważ ojciec Jerzego był ministerialnym urzędnikiem, naturalną koleją rzeczy narażony był na rozmaite reperkusje. Te przyszyły już w 1941 r., kiedy Siewierscy zmuszeni byli opuścić swoje mieszkanie przy Mokotowskiej, gdzie okupanci planowali stworzenie dzielnicy niemieckiej. Rodzina przeniosła się więc do domu w Radości, by względnie bezpiecznie doczekać wyzwolenia. Ciężkie czasy nadeszły dla Siewierskich tuż po wojnie, gdy niespodziewanie umiera ojciec Jurka, a dla jego matki zacznie się najtrudniejszy chyba w życiu okres.



Fot. 6. Mały Jerzy na co dzień mieszkał z rodzicami w centralnej części stolicy  
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

W 1946 r. z rodzinnych zdjęć znika więc Lucjan, ale wciąż jeszcze pojawiają się na nich Janina, jej matka Faustyna i dorastający syn Jerzy. Jest też Jerzego kuzynostwo, jakaś dalsza rodzina, znajomi. Jednak wydaje się, że samych zdjęć jest jakby mniej, w końcu znika z nich także podwarszawska Radość. Nieprzypadkowo – matka nastoletniego Jurka, nie mając wyboru i środków do życia, sprzedała najpierw rodowy majątek, potem meble, a ostatecznie i ukochaną podmiejską posiadłość. Szanowany ród Rybińskich zadbał bowiem o wykształcenie kobiety, ale zadbał wedle ówczesnych przedwojennych standardów – Janina знаła więc kilka języków, miała znakomite wykształcenie ogólne, świetnie orientowała się też w etykiecie i salonowym *bon tonie*. Tyle tylko, że w tym zupełnie nowym

świecie, w jakim przyszło jej się odnaleźć po zakończeniu drugiej wojny światowej, w oczach potencjalnych pracodawców pozostawała kobietą bez doświadczenia zawodowego i zawodu w ogóle. Do tego o burżuazyjnej przeszłości, a więc stanowiła element raczej niepożądany. W związku z tym, że pochodzenie na niewiele się w połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku zdawało, rodzina, po śmierci Lucjana złożona już tylko z dorastającego Jurka i Janiny, zaczęła borykać się z problemami finansowymi, co potwierdzają słowa syna pisarza: „Panowała straszna bieda, tata mówił, że kiedy był talerz zupy na stole, to się naprawdę cieszył, bo nie zawsze ten talerz był”<sup>35</sup>.

Dla nastoletniego chłopca i jego matki była to także ogromna zmiana w życiu oraz nieznanne dotąd kłopoty lokalowe, bowiem z sielskiej podwarszawskiej Radości zmuszeni byli przenieść się do zrujnowanego wojną miasta, gdzie zamieszkali w kamienicy przy ul. Poznańskiej 37. Przed wojną w tym budynku znajdowało się duże, przestronne mieszkanie, złożone aż z siedmiu pokoi, kuchni i łazienki. Lokal nie był całkiem przypadkowy ani rodzinie Siewierskich obcy, przed 1939 r. rezydował tam bowiem stryj Jerzego – Kwiryn, a właściwie Mikołaj Kwiryn:

Dlaczego to mieszkanie w ogóle było w zasięgu mojego ojca? Otóż stryj ojca, Kwiryn, na co dzień mieszkał przy ulicy Książęcej w Warszawie, a przy Poznańskiej miał swoją garsonierę, gdzie, jak wieść niesie, spotykał się ze swoimi kochankami. Nie wiem, jak to się stało, ale ostatecznie w zgruzowanej Warszawie to mieszkanie ocalało. Stryj Kwiryn pozwolił mojemu ojcu i jego matce tam zamieszkać. Różnica jednak była taka, że po wojnie ten siedmiopokojowy apartament zajęło dziewięć rodzin, z czego jedna nocowała w kuchni, a jedna w łazience. Tata i babcia mieli to szczęście, że z tych wszystkich pomieszczeń dostali największy pokój, który przed wojną był salonem<sup>36</sup>.

Pokój przy Poznańskiej był także pierwszym mieszkaniem kolejnego pokolenia Siewierskich – kiedy Jerzy ożenił się z Anną i na świat przyszedł mały Wojtuś, cała rodzina, wraz z Janiną, zamieszkała w tym jednym, choć rzeczywiście sporym, pokoju. Tymczasem pieniądze ze sprzedaży domu w Radości musiały rodzinie wystarczyć na życie aż do końca studiów Jerzego<sup>37</sup>.

Zanim jednak Jurek dotarł do etapu studiów, uczył się, jak większość młodych ludzi, których szkolne lata przypadły na okres wojny, w konspiracyjnej Szkole Podstawowej im. Jadwigi Chrzęszczewskiej<sup>38</sup>, działającej wówczas w okupowanej stolicy<sup>39</sup>. Później przyszedł czas na maturę, którą zdał w 1951 r. już w powojennej Polsce, w liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. To właśnie nauka w tej renomowanej warszawskiej placówce sprawi, że Siewierski będzie w przyszłości znał większość reprezentantów stołecznej inteligencji.

---

<sup>35</sup> Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Rozmowa z Anną Siewierską....

<sup>38</sup> *Współcześni polscy pisarze*....

<sup>39</sup> *Jerzy Siewierski (1932–2000)*....

Jeszcze przed tak zwanym egzaminem dojrzałości, zdecydował się w 1947 r. wstąpić do OMTUR, czyli Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, która po reorganizacji w 1949 r. weszła w skład Związku Młodzieży Polskiej (ZMP)<sup>40</sup>. Obydwie organizacje to socjalistyczne młodzieżówki, OMTUR historycznie związany był z Polską Partią Socjalistyczną<sup>41</sup>, ZMP wzorował się natomiast na radzieckim Komsomole. A w tym wszystkim znalazł się nastoletni Jurek Siewierski herbu Ogończyk, Jurek z dystygowaną matką o koneksjach z Malczewskimi. Jurek ostatecznie mieszkający wraz z tą matką kątem w dawnej garsonierze wuja, wraz z kilkoma innymi rodzinami, dzielący z nimi kuchnię i łazienkę. Być może nastoletni Siewierski podążył po prostu za trendami i jak większość młodych ludzi uwierzył w magię socjalizmu, a może jego bunt był w jakiejś mierze podwójny – także przeciwko korzeniom, które do systemu za nic nie chciały przystawać.

Jednocześnie ten młodzieniec – uczestnik socjalistycznej młodzieżówki – wykazuje wyraźnie artystyczne inklinacje, zaczyna publikować pierwsze próby poetyckie (1951) i opowiadania (1956), regularnie uczęszcza też na lekcje rysunku: „On w zasadzie chciał zostać malarzem, rysownikiem, grafikiem” – powie po latach jego syn Voytek<sup>42</sup>. Nieprzypadkowo archiwum Jerzego Siewierskiego stanowią więc także, obok dokumentów i słowa pisanego w ogóle, obrazy: głównie portrety, autoportrety i akty. Nie wiadomo, ile ich rozeszło się po świecie, zostało naprędce naszkicowanych i podarowanych rodzinie czy znajomym, bowiem do żadnego quasi-katalogu ani nawet notatek dotyczących własnych prac malarskich czy rysowniczych Siewierskiego nie udało mi się dotrzeć; na pewno natomiast kilka większych prac zdobiło w 2018 roku ściany warszawskiego mieszkania żony pisarza. Gdyby podjąć próbę sklasyfikowania jego malarskiej twórczości, dostrzec w niej można inspirację Witkacym, zwłaszcza w przypadku portretów i autoportretów, jednak nie tych zdeformowanych czy okraszonych psychodelicznymi wizjami Witkiewicza, lecz klasycznych, o ile w przypadku Witkacego można mówić o jakiegokolwiek klasycy. Prace Siewierskiego łączy z Witkiewiczem wyraźna kreska, czasem nieco chaotyczna, nieporządną, ale w gruncie rzeczy przemyślana, technika – obaj cenili pastele – oraz wybór kolorów, często kontrastowych, zestawianych, zdawać by się mogło, absurdalnie, jak niebieski z żółtym czy zielony z pomarańczowym. A jednak prace nie są krzykliwe, są raczej odważne, lecz pozbawione widma szaleństwa – widać w nich natomiast świadomość i pewną rękę. Akty w wykonaniu Siewierskiego przypominają te autorstwa Henryka Stażewskiego, ciała bywają nieco splątane, zmysłowo wygięte, czasem niedosłowne, jakby niedorysowane.

<sup>40</sup> *Współcześni polscy pisarze...*

<sup>41</sup> J. Fajkowski, *Krótki zarys historii ruchu ludowego*, Warszawa 1971, s. 384–385.

<sup>42</sup> Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

A zatem był w Siewierskim malarski potencjał, co daje się dostrzec w jego pracach, choć ze sztuk ostatecznie bliższe okazało się dlań słowo niż obraz – tak przynajmniej wskazują zgromadzone w archiwum dowody. W tym miejscu przychodzi się zgodzić z Derridą i jego psychoanalitycznym spojrzeniem na definicję archiwum jako pewną protezę pamięci – archiwum okazuje się bowiem wrażliwe, podatne na zatarcie zdarzeń, a to, czego sam archiwizujący w nim nie umieścił, skazane bywa na zapomnienie<sup>43</sup>.

W przypadku Siewierskiego, poza samym archiwum twórcy, do dyspozycji mamy jednak także świadków i ich pamięć. Dzięki nim wiadomo, że pisarz, zanim pisarzem na dobre się stał, próbował łączyć obraz z treścią. W latach czterdziestych, w trakcie drugiej wojny światowej, nastoletni Jurek uciekał w sztukę, ale, biorąc pod uwagę jego pochodzenie, nieco przekorną. Młody Siewierski tworzył bowiem nie stateczne pejzaże i martwe natury, lecz komiksy: „W czasach okupacji niemieckiej to był jego wesoły, kolorowy świat”<sup>44</sup> – powie po latach syn pisarza. Siewierski nigdy nie wydał swojej pierwszej twórczości, zresztą większość komiksów uległa zniszczeniu w powojennym zamieszaniu. Do takiej formy – sprzęgnięcia obrazu ze słowem – jeszcze jednak wróci, tworząc, już pod koniec życia, *Ilustrowaną historię masonerii*.

Wspomnianą publikację opracował Siewierski, jednak ilustracje tam zawarte wyszły spod ręki Mirosława Malcharka – zmarłego w 2018 r. satyryka, rysownika i felietonisty. To nie przypadek, że zobrazowanie tej potężnej publikacji o wartości raczej popularnonaukowej aniżeli literackiej Siewierski powierzył Malcharkowi, obu bowiem znacznie wcześniej połączyła wspólna pisarska droga, która w pewnym momencie zaczęła prowadzić przez czasopismo „Współczesność”. Siewierski był jego cichym współzałożycielem, Malcharek publikował tam swoje rysunkowe komentarze pod hasłem „Ilustrowany organ Mirosława Malcharka Wykrzykniki”.

„Współczesność” to kolejny ważny, choć nieprzeceniany przez samego pisarza, składnik jego archiwum – odnoszę wręcz wrażenie, że większą wagę do archiwalnych numerów pisma przykładają depozytariusze aniżeli sam twórca. Trzeba bowiem pamiętać, że Siewierski to nie tylko skromny pisarz milicyjnych kryminałów, ale także jedna z kluczowych postaci pierwszej „Współczesności”, czasopisma literackiego, które w zgrzebnym socjalizmie stało się, wbrew wszelkiej logice, wyrazicielem głosu pokolenia. Do tego stopnia wgrzyzło się w umyśle, że całą generację powojennych twórców zaczęto nazywać Pokoleniem „Współczesności”. Pismo według wszelkich ówczesnych realiów nie tylko nigdy nie powinno było przetrwać, ale nawet nie powinno było mieć szansy się narodzić. Tymczasem „Współczesność” kreowała świadomość literacką i wyznaczała trendy zwykłym odbiorcom od 1956 do 1971 r. – początkowo jako miesięcznik, później już dwutygodnik. Zrodzone w bólach, w Polsce tłamszonej surową cenzurą,

<sup>43</sup> J. Derrida, *Archive Fever: A Freudian Impression...*, s. 23.

<sup>44</sup> Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....



czasopismo miało czterech anonimowych wówczas ojców: Andrzeja Chącińskiego, Leszka Szymańskiego, Romana Śliwonika i właśnie Jerzego Siewierskiego.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że gdyby nie Siewierski, pewnie nigdy by do stworzenia „Współczesności” nie doszło – co potwierdzają nie tylko spisane w „Poezji”<sup>45</sup> wspomnienia samego pisarza, jak i zeznania kolejnego świadka, zaprzyjaźnionego z Siewierskim Leszka Szymańskiego<sup>46</sup>. Czasopismo było niekwestionowanym dzieckiem tego drugiego – redaktora z pasją i człowieka o niesłabnącym uporze, który w wybitnie niesprzyjających pluralizmowi, także literackiemu, czasach zdołał wydeptać tyle ścieżek, aby ostatecznie uzyskać zgodę na stworzenie nowego czasopisma. Sama idea „Współczesności” narodziła się jednak przekornie, a podrzucił ją Szymańskiemu szkolny kolega i przyjaciel po piórze, Jerzy Siewierski:

Przez długi czas myślałem, że to był mój pomysł. Ale Jerzy Siewierski przypomniał mi genezę. Pamiętam dobrze. Wracalem z redakcji „Kultury” po miłej, lecz bezowocnej rozmowie z Wilhelmem Machem. Wstąpiłem do Jurka, który mieszkał na Poznańskiej, na ostatnim piętrze kamienicy, tuż naprzeciw hotelu „Polonia”. Zasiadłem za biurkiem Jurka i zacząłem jęczeć, że starzy nie dopuszczają młodych do druku. Odwieczna chyba pretensja. Jurek słuchał cierpliwie, aż wreszcie wybuchnął, „Czego nie założysz własnego pisma?”<sup>47</sup>.

I Szymański założył, choć ściana, z którą przyszło mu się zmierzyć, momentami naprawdę wydawała się nie do przebiccia. Ostatecznie jednak „Współczesność” powstała, a Siewierski związał z nią swoje pierwsze literackie lata.

Bez wątpienia był Siewierski współtwórcą czasopisma, które odmieniło polską prasę literacką, a lektura jego opublikowanych w „Poezji”<sup>48</sup> wspomnień pozwala wierzyć, że mocno zaangażował się w to przedsięwzięcie. Nigdy jednak nie był w „Współczesności” postacią pierwszoplanową i choć pomysł powołania do życia nowego czasopisma był jego, to raczej trafił na podatny grunt niż wynikał z wielkiej charyzmy Siewierskiego. Ta sytuacja unaocznia, że Siewierski to jedna z takich postaci, które choćby brały udział w rzeczach ważnych i znaczących, zwykle będą stały w cieniu. W jego archiwum ślad po „Współczesności” przetrwał, w pamięci współtwórców ślad po Siewierskim także trwa, ale już nieco inaczej rzecz się ma z „Nowymi Książkami”, kolejnym czasopismem, z którym w 1956 r. połączył swoje losy warszawski literat. W archiwum pisarza do dziś można znaleźć ślad jego dwudziestoletniej pracy w „Nowych Książkach” – to zachowane przezeń recenzje, to jego własne o czasopiśmie wspomnienie.

<sup>45</sup> J. Siewierski, *Współczesność – rok pierwszy*, „Poezja”, kwiecień 1982, R. XVII, nr 2(192), s. 4.

<sup>46</sup> Wywiad z dr. Leszkiem Szymańskim, założycielem grupy „Współczesność”, rozmawia D. Błaszak, [www.miastoliteratow.com](http://www.miastoliteratow.com) (dostęp 15.11.2019).

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> J. Siewierski, *Współczesność – rok pierwszy...*, s. 4–22.

Choć Jerzy Siewierski przepracował w „Nowych Książkach” dwie dekady, co obejmuje spory kawałek historii czasopisma, niewiele pamiątek pozostało po nim w annałach redakcji. Warto w tym miejscu zauważyć, że archiwum twórcy, o czym mówi zresztą Lucyna Marzec, to nie tylko archiwum zgromadzone przez samego twórcę, ale także ślady, które pozostają po jego pracy, a które dostrzega i przed niepamięcią zabezpiecza ktoś inny. Badaczka nazywa tę formę upamiętnienia działalności archiwum – depozytem<sup>49</sup>, a jego depozytariuszy twórcami legendy biograficznej. W przypadku Siewierskiego owo archiwum-depozyt tworzą raczej jego bliscy, do archiwum męża i ojca, a więc według nazewnictwa Marzec archiwum-testamentu, dokładając pamiątki po pisarzu, jego teksty, osobiste drobiazgi. Trudno więc tutaj oba typy archiwum rozdzielać, jest to raczej zbiór rzeczy, które sam pisarz uznał za godne zachowania, skutecznie spleciony z rodzinnymi pamiątkami sprzed lat, wzbogacony przez to, co za ważne po śmierci twórcy uznali najbliżsi.

Po Siewierskim, poza wspomnieniem i recenzowanymi tekstami, pozostało w „Nowych Książkach” bardzo mało, a przyczyny tego stanu rzeczy są przynajmniej trzy: po pierwsze, pismo zmieniło wydawcę z Biblioteki Narodowej na Instytut Książki, a więc normalną koleją rzeczy musiało dojść do porządków, także w zakresie pamiątek po poprzednich, choćby i długoletnich, pracownikach. Po drugie, Siewierski swoją przygodę z „Nowymi Książkami” zakończył dość dawno, w 1976 r., trudno zatem oczekiwać, że materiały po wszystkich niegdyś tam zatrudnionych przetrwają w redakcji ponad czterdzieści lat. Trzecia przyczyna jest dość prozaiczna, a zarazem logiczna i pochodzi z korespondencji z Anną Stypułkowską, sekretarzem redakcji „Nowych Książek”:

Niestety w redakcji nie zachowały się żadne materiały na temat pisarza, a przynajmniej nic nam o nich nie wiadomo. Po prostu nie ma w redakcji zwyczaju przechowywania materiałów związanych z pracownikami. Jedyne co znaleźliśmy, to zdjęcie Siewierskiego<sup>50</sup>.

Siewierski doczekał się w „Nowych Książkach” stanowiska kierownika działu historycznego, jednak łatwo się domyślić, że nie była to jego praca marzeń:

W drugiej połowie października ukazał się pierwszy numer „Współczesności”, którą wraz z grupą przyjaciół założyliśmy. Trwały gorączkowe przygotowania do wydania numeru drugiego. Z czegoś trzeba było jednak żyć, zarabiać jakieś pieniądze. Korzystając ze sprzyjającej okazji, zahaczyłem się w „Nowych Książkach” na „troszeczkę”. Przejściowo. Nie miałem zamiaru pracować dłużej niż pół roku. Zahaczenie okazało się jednak bardzo mocne. Przepracowałem równo dwadzieścia lat. Kiedy odchodziłem z pracy w dniu 31 października 1976 r., byłem ostatnim pracownikiem redakcji, który pamiętał narodziny nowej formuły „Nowych Książek” i w jakiś skromniutki sposób przyczynił się do jej powstania<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> L. Marzec, *Archiwum jako pisarski testament i depozyt legendy biograficznej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 243–244.

<sup>50</sup> Korespondencja prywatna z Anną Stypułkowską, sekretarzem redakcji „Nowych Książek” z 26.02.2018 r. Patrz: Fot. 7.

<sup>51</sup> J. Siewierski, *Zaczepiłem się tylko na trochę*, „Nowe Książki” 2001, nr 1, s. 82.



Fot. 7. To zdjęcie, zdobyte dzięki uprzejmości Anny Stypułkowskiej, to jedyna pamiątka, jaka pozostała po Siewierskim w redakcji „Nowych Książek”

Źródło: Arch. „Nowych Książek”.

Pisarz nie ukrywał, że „Nowe Książki” były dla niego źródłem zarobkowania i przez wiele lat praca w ich redakcji stanowiła regularne zajęcie, a czymś, co naprawdę go pochłaniało i zabierało lwią część czasu, była literatura jako taka. Z redakcji odszedł zresztą nie dlatego, że zajęcie przestało mu po dwóch dekadach odpowiadać, ale ze względów zdrowotnych.

Owe względy zdrowotne też miały niemały wpływ na Siewierskiego – mężczyzna przez lata zmagał się z silną astmą, o czym nie ma wprawdzie mowy w dostępnych mi jego osobistych pamiątkach, ale co potwierdzają najbliżsi pisarza. To w dużej mierze dlatego po zakończeniu pracy zawodowej Siewierski coraz więcej czasu zaczął spędzać poza stolicą, w Puszczy Bolimowskiej, a dokładnie w majątku Halin (dziś to Uroczysko „Halin”), we wsi Joachimów-Mogiły<sup>52</sup>. Halin, który początkowo miał być jedynie

<sup>52</sup> Rozmowa z Voytkiem Siewierskim z 4.05.2018, rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi, spadkobiercami i gospodarzami Uroczyska „Halin” z 30.08.2019.

rozwiązaniem wakacyjnego kłopotu opieki rodziców nad Wojtkiem, stał się dla Siewierskiego czymś więcej. Maria Sikorska, obecna właścicielka posiadłości<sup>53</sup>, doskonale pamięta pisarza; była małą dziewczynką, kiedy zaczął się on pojawiać w Halinie, by wkrótce spędzać tam cztery–pięć miesięcy w roku. Zapamiętała go jako drobnego, szczupłego mężczyznę z brodą, spokojnego i nieoczekującego żadnych wygód. Pijał mnóstwo herbaty, całymi dniami wędrował po okolicznych lasach, a za miejsce do życia w posiadłości wybierał najskromniejszy z domków, dawny kurnik<sup>54</sup> (dziś nie ma już po nim śladu). Halin stał się jego miejscem na ziemi, erzacem własnego miejsca pamięci, inspiracją, w której powstawać będzie większość jego powieści. Co ciekawe, wśród archiwaliów zgromadzonych przez pisarza nie ma ani zdjęć Halina, ani żadnych stamtąd pamiątek (jeśli nie liczyć namalowanych przez Annę kilku bolimowskich pejzaży), jednak wśród jego spuścizny jest *Nalewka na wilczych jagodach* – powieść, której fabuła toczy się w niezbyt odległym od Warszawy Zofininie i tamtejszym modrzewiowym dworku. Lektura powieści nie pozostawia złudzeń – Zofinin to Halin, zwłaszcza że w literackim Zofininie również gospodarzy pani Róża.

Wydaje się, że Siewierski upamiętnił Halin literacko, a więc najlepiej, jak potrafił, a to, jak ważnym dla niego był miejscem, uświadamia fakt, że *Nalewka...* to w gruncie rzeczy powieść autobiograficzna. To w niej pisarz rozlicza się ze swojej przeszłości, w niej próbuje usytuować się gdzieś pośród zawirowań historycznych kraju<sup>55</sup>, potraktowanie więc na jej kartach Halina jako prawdziwego domu pozwala sądzić, że żywił doń znacznie więcej emocji aniżeli tylko zachwyt nad malarskością usytuowanego wśród leciwych lasów dworku.

Maria Sikorska zapamiętała Siewierskiego jako minimalistę, który nieszczególnie przywiązywał wagę do swego wyglądu. Ulubionym strojem Siewierskiego była ponoć stara wojskowa bluza, a po bolimowskich lasach wędrował z nieodłącznym kosturem. Słowa te potwierdza syn pisarza, Voytek, wspominając, że ojcu zdarzało się swoim wyglądem prowokować władze do sprawdzenia jego tożsamości<sup>56</sup>.

<sup>53</sup> Gospodarstwem „Halin” zarządzała wcześniej babcia Marii, Róża Ochalska, która w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych organizowała tam letnie obozy dla dzieci zapracowanych warszawskich rodziców. Modrzewiowy dworek w Joachimowie-Mogiłach stał się też miejscem spotkań dawnych elit, które po drugiej wojnie światowej i zmianie systemu politycznego w Polsce straciły swój związany z wysokim urodzeniem statut. Rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi z 30.08.2019.

<sup>54</sup> Rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi....

<sup>55</sup> W przypadku powieści *Nalewka na wilczych jagodach* można mówić o autobiografii w kontekście poznania i terapii. Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadekstwo, wyznanie, wyzwanie*, wyd. 2 zm., red. M.P. Markowski, R. Nycz, M. Sugiera, Kraków 2020, s. 396.

<sup>56</sup> Voytek Siewierski wspomina jedno z takich zdarzeń, kiedy Jerzego Siewierskiego wylegitymował patrol milicji pod sklepem w niedalekim Bolimowie. Ojciec Voytka, ubrany w znoszoną wojskową bluzę, stare spodnie i zaopatrzony w kostur, wyglądał funkcjonariuszom na osobę podejrzaną, co więcej, nie miał przy sobie dokumentów. Jedynym, co mogło

Z ogromu zachowanych w jego rodzinnych archiwach zdjęć<sup>57</sup> spogląda drobny, raczej niewysoki mężczyzna o trójkątnej twarzy i zadziwiająco pełnych ustach. Wokół tych ust z biegiem lat pojawia się fantazyjny zarost – a to sumiaste wąsy, a to broda, nieco w stylu Abrahama Lincolna. Sam wizerunek niewiele jednak mówi o twórcy, a nawet jeśli mówi, są to raczej domysły i kreacja aniżeli fakty.

Kreacja czy może autokreacja wydaje się słowem kluczem w przypadku archiwum-testamentu, o którym mówi Lucyna Marzec w odniesieniu do Kazimierza Iłakowiczówny<sup>58</sup>. Pokazuje wszak, w jaki sposób autor widzi sam siebie albo też, o czym na łamach „Polonistyki” pisze Paulina Małochleb, jak „zarządza swoim wizerunkiem”<sup>59</sup>. A wydaje się, że Siewierski w jakimś stopniu to zarządzanie wizerunkiem praktykował – może nie tyle przez archiwalia zgromadzone w jego prywatnym archiwum, co spuściznę literacką i postawę życiową w ogóle. To, że był kpiarzem, wiadomo od jego najbliższych, którzy wspominają na przykład, że odkąd dołączył do Łoży Masońskiej, jego znajomi zaczęli traktować go z przestachem, a on te lęki podsycił, trzymając na kominku plastikową replikę ludzkiej czaszki<sup>60</sup>.

Okultyzm i wyraźna nim fascynacja przywodzi na myśl innego pisarza powieści i opowiadań kryminalnych, rzec można nawet, że jednego z ojców powieści kryminalnej, a więc Arthura Conana Doyle’a. Punktów wspólnych pomiędzy pisarzami jest zresztą więcej, choć oczywiście do sławy Doyle’a Siewierskiemu daleko. Zastanawia jednak fakt, czy te zbieżności, które dają się zauważyć, są dziełem przypadku i faktycznego podobieństwa losów, czy też część z nich to zamierzona kreacja Siewierskiego.

Odpowiedź na to pytanie, wbrew pozorom, nie jest taka prosta, ponieważ jest w postępowaniu Jerzego Siewierskiego jakaś niejednoznaczność, a może nawet dychotomia – z jednej strony Doyle’a poważa do tego stopnia, że w swojej monografii dotyczącej powieści kryminalnej poświęca mu jako autorowi osobny rozdział<sup>61</sup>, a jednym z dwóch cytatów przewodnich czyni ten Antoniego Marianowicza:

Sherlock Holmes żyje,  
Po prostu nie może nie żyć!  
Sherlock Holmes żyje,  
By nam dostarczać mocnych przeżyć.

poświadczyć jego personalia, była schowana za pazuchą korespondencja, tyle że tym razem było to zaproszenie dla pisarza powieści milicyjnych na szkolenie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zaskoczeni milicjanci szybko zmienili ton i pożegnali już nie potencjalnego włóczęgę, ale ekscentrycznego pisarza z szacunkiem. Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

<sup>57</sup> Dzięki uprzejmości żony pisarza Anny oraz jego syna miałam dostęp do rodzinnych archiwaliów i mogłam zapoznać się z wizerunkiem Jerzego od jego najmłodszych lat.

<sup>58</sup> L. Marzec, *Archiwum jako pisarski testament...* s. 235.

<sup>59</sup> P. Małochleb, *Moc nazwiska, czyli wszystkie twarze pisarza*, „Polonistyka” 2015, nr 7, [www.ksiazkinoastro.pl](http://www.ksiazkinoastro.pl) (dostęp 26.07.2020).

<sup>60</sup> Rozmowa z Anną Siewierską z 3.05.2018.

<sup>61</sup> J. Siewierski, *Sherlock Holmes, czyli młodość powieści kryminalnej*, w: *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, Warszawa 1979, s. 17–25.

Sherlock Holmes żyje –  
Czy to człowiek z krwi i kości, czy to mit?  
Sherlock Holmes żyje  
I jak dawniej mieszka tu, na Baker Street!...<sup>62</sup>

Z drugiej strony odnosi się do twórcy postaci przenikliwego detektywa z pewną kpiną, czasem pobłażliwością, nazywając go „prowincjonalnym lekarzem”<sup>63</sup>, tytułując go „sir” i przypominając, że mimo owego szlacheckiego tytułu „klepał biedę”<sup>64</sup>. Nie omieszkał Doyle’owi wytknąć, że jego powieści nie są tak dobre pod względem konstrukcji i fabuły, jak nieśmiertelne opowiadania<sup>65</sup>, wspomina też zażenowanie pisarza związane z faktem, że akurat przygody Sherlocka Holmesa i sam Holmes w ogóle zdobyli taką popularność wśród czytelników<sup>66</sup>. Siewierski pisze także o tym, że kiedy Arthur Conan Doyle na dobre rozstał się z medycyną i postanowił poświęcić się literaturze, stawiając już na inne gatunki, zwłaszcza powieści i dramaty historyczne, niekoniecznie mu się wówczas wiodło: „Napisał ich sporo, Powieści były wydawane, dramaty wystawiane. Nigdy nie zdobyły ani wielkiej popularności, ani uznania krytyki. Gniewało to sir Artura niepomierne”<sup>67</sup>.

Biorąc pod uwagę fakt, że sam Siewierski został zapamiętany z tej części swojej twórczości, którą uprawiał raczej dlatego, że był pewien, iż zostanie wydana, czyli powieści milicyjnych<sup>68</sup>, wytknięcie rozdzwiewku między aspiracjami a rzeczywistością Doyle’owi wygląda na prawdziwą ironię losu. Siewierski bowiem również pisywał rzeczy znacznie bardziej ambitne, jak choćby wspomniana już historia masonerii czy nawet cytowana tutaj kilkakrotnie niewielka monografia powieści kryminalnej, która *notabene* jest pierwszą rodzimą próbą zebrania tematu w spójną całość.

Pisarzy łączyło zresztą więcej – obaj szlachetnie urodzeni, ale ich szlachectwo trafiło na czasy, w których nie na wiele się zdało, obaj mimo wykształcenia w innych kierunkach (Doyle był lekarzem, Siewierski historykiem) postawili na literaturę i ostatecznie ona stała się ich głównym źródłem dochodów. Próbowali swoich sił w różnych gatunkach, ale historia literatury zechciała zapamiętać przede wszystkim powieści kryminalne ich autorstwa. Zarówno Doyle, jak i Siewierski starali się w naukowy lub chociaż popularnonaukowy sposób sankcjonować to, czym się zajmują, stąd ten pierwszy pisze *The History of Spiritualism*<sup>69</sup>, drugi *Ilustrowaną*

---

<sup>62</sup> J. Siewierski, *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, s. 5.

<sup>63</sup> Tamże, s. 17.

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> Tamże, s. 18–19.

<sup>66</sup> Tamże, s. 23.

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> Zob. D. Skotarczak, *Otwierać, milicja! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin–Warszawa 2019, s. 7, 20–22.

<sup>69</sup> Biography, *The Official Site of the Sir Arthur Conan Doyle Literary Estate*, www.arthurconandoyle.com (dostęp 25.07.2020).

historię masonerii czy właśnie *Powieść kryminalną*, co nie zmienia faktu, że żadna z powyższych nie zapisała się w dziejach literatury jako ich *opus magnum*. Obaj w pewnym momencie życia odrzucili katolickie wychowanie – Doyle stał się agnostykiem, Siewierski ateistą, dołączyli też do Loży Masańskiej, zasilając szeregi wolnomyślicieli. Doyle miał za sobą zainspirowane Edgarem Allanem Poe próby pisarskie w zakresie opowiadań grozy, także podejmował Siewierski. Szkocki pisarz po śmierci ukochanego syna zwrócił się ku spirytyzmowi, by dość szybko stać się swoistym guru spirytystów, natomiast warszawski twórca w swoich utworach (np. *Opowieść o duchach i gorejącym sercu*) daje wyraźny upust swojej fascynacji tym, co ponadnaturalne i niewyjaśnione.

W tej ostatniej kwestii Dorota Skotarczak wyjaśnienia szuka raczej w swoistej modzie lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia, które według badaczki przynieść miały „zainteresowanie zjawiskami paranormalnymi, modne było również wywoływanie duchów”<sup>70</sup>.

Być może rzeczywiście fascynacja spirytyzmem i okultyzmem u Siewierskiego to sprawa ogólnej mody, a może właśnie – świadomy lub podświadomy – element kreacji wizerunku pisarza. Losy Siewierskiego i Doyle’a mają kilka wyraźnie zbieżnych punktów, ale jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, łączą ich chyba tylko wąsy. Siewierski, paradoksalnie, zdaje się bardziej przypominać opisywane przez siebie w *Powieści kryminalnej* postaci książkowych detektywów, o których wypowiada się jak o „niezłych dziwakach” i „ekscentrykach”, zauważając ich „prawo do ekstrawagancji”, którzy jednakowoż zdają się wieść typowo mieszczański żywot.

Siewierski, mimo indywidualnych cech przynależnych każdemu człowiekowi, mimo mniejszych czy większych ekstrawagancji, był przede wszystkim wytworem swoich czasów i pamięci swoich czasów. Wypada w tym miejscu wspomnieć o specyfice pamięci i jej zbiorowym charakterze – o zjawisku pisze Napiórkowski, przywołując pisma tego, od którego rozpoczęły się w zasadzie badania nad antropologią pamięci, czyli Maurice’a Halbwachsa i przypadek Lewisa Cosera<sup>71</sup>. Coser był imigrantem, który przybył do USA około 1940 r., i to on, przypominając sobie pisma Halbwachsa, zrozumiał, że to, co łączy ludzi w danym społeczeństwie, jest nie przynależność doń jako taka, ale zbiorowe wspomnienia<sup>72</sup>. Napiórkowski, cytując Jeffreya Olicka, stwierdza nawet, że pamięć jest pierwotnie i domyślnie zbiorowa<sup>73</sup>, co oznacza, że w toku życia każdy przynależy do różnych wspólnot pamięci, a dzielone we wspólnocie wspomnienia w jakiś sposób go kształtują.

<sup>70</sup> D. Skotarczak, *Otwierać, milicja!...*, s. 178.

<sup>71</sup> M. Napiórkowski, *Epidemia pamięci*, w: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. P. Majewski i M. Napiórkowski, Warszawa 2018, s. 19.

<sup>72</sup> L. Coser, *Introduction*, w: M. Halbwachs, *Collective Memory*, przeł. M. Napiórkowski, Chicago 1992, s. 21–22, cyt. za: M. Napiórkowski, *Epidemia pamięci...*, s. 18.

<sup>73</sup> M. Napiórkowski, *Epidemia pamięci...*, s. 19.

Jeśli chodzi o Siewierskich, w oczy rzuca się ogromne przywiązanie całej rodziny do przeszłości, do przeszłości przodków zwłaszcza. Celna wydaje się więc tutaj metafora palimpsestu, której Andreas Huyssen użył do opisu Berlina, miasta, na które wpływ wciąż mają historyczne koleje<sup>74</sup>. Takim palimpsestem bywa również człowiek, w szczególności zaś tak zatopiony w dziejach zarówno świata, kraju i własnej rodziny, jak historyk Siewierski – historyk z wielką potrzebą opowiadania.

Twórca przeżył nie tylko historyczne i polityczne zawirowania, ale też różne statusy finansowe, od przynależności do wyższych sfer, po dzielenie jednego mieszkania z siedmioma rodzinami i talerz lichej zupy na obiad. Bywał wykluczany, pochodził wszak z pogardzanej burżuazji, a jednocześnie bez grosza przy duszy, był socjalistą, choć nigdy nie należał do PZPR, romansował z PRL-owską władzą, pisując i wydając milicyjne powieści, aby później wykonać wyraźny zwrot i wstąpić do Łoży Masońskiej. Historia nie była dla niego szczególnie łaskawa, mimo że pietyzm, z jakim budował prywatne archiwum, pokazuje, że on sam historię darzył szczególnym szacunkiem. Takim samym szacunkiem otaczał słowo pisane, a w nim samym była ogromna potrzeba narracji<sup>75</sup>, potrzeba pisania. Spisywał swoje osobiste dzienniki, a w nich prozaiczne zapiski, choćby o tym, co Wojtuś zjadł na śniadanie, i żadnego z tych notatników nie wyrzucił, próżno zaś w owym pisarskim archiwum szukać rękopisów czy maszynopisów książek Siewierskiego.

Ten człowiek-cień, bo taka metafora zdaje się w przypadku Siewierskiego dość trafna, żył w czasach wielkich systemowych przemian, brał w nich mniej lub bardziej czynny udział, a jednocześnie nigdy nie stał na pierwszej linii, zawsze gdzieś z boku, w tle. Odszedł 20 listopada 2000 r., żeby po śmierci nadal w owym cieniu pozostać, bowiem przed zapomnieniem ratują pisarza owe milicyjne opowiadania, pisane raczej z konieczności zarobkowania niż z pasji i pamięć najbliższych.

## Bibliografia

### Źródła

- Siewierski J., *Nalewka na wilczych jagodach*, Warszawa 1980.  
Siewierski J., *Opowieść o duchach i gorącym sercu*, Warszawa 1983.  
Siewierski J., *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, Warszawa 1979.  
Siewierski J., *Współczesność – rok pierwszy*, „Poezja”, kwiecień 1982, R. XVII, nr 2(192).  
Siewierski J., *Zaczepliłem się tylko na trochę*, „Nowe Książki” 2001, nr 1.

<sup>74</sup> A. Huyssen, *The Voids of Berlin*, „Critical Inquiry” 1997, nr 24, s. 57–80.

<sup>75</sup> Por. R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 4, s. 327; A. Burzyńska, *Kariera narracji. O zwrocie narratywistycznym w humanistyce*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2, s. 43–45; J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 97.



## Opracowania

- Azoulay A., *Nie ma czegoś takiego jak archiwum narodowe*, przeł. K. Bojarska, w: *The Archive as Project/Archiwum jako projekt*, red. K. Pijarski, „Archeologia Fotografii”, Warszawa 2011.
- Barthes R., *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 4.
- Biography, The Official Site of the Sir Arthur Conan Doyle Literary Estate*, www.arthurconandoyle.com (dostęp 25.07.2020).
- Burzyńska A., *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2.
- Coser L., *Introduction*, w: M. Halbwachs, *Collective Memory*, przeł. M. Napiórkowski, Chicago University Press, Chicago 1992.
- Culler J., *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998.
- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznaczenie, wyzwanie*, wyd. 2 zm., red. M.P. Markowski, R. Nycz, M. Sugiera, Kraków 2020.
- Derrida J., *Archive Fever: A Freudian Impression*, Chicago 1996, przeł. J. Momro, *Gorączka archiwum: impresja freudowska*, Warszawa 2016.
- Ernst W., *The Archive as Metaphor. From Archival Space to Archival Time*, „Open” 2005, no. 7.
- Fajkowski J., *Krótki zarys historii ruchu ludowego*, Warszawa 1971,
- Huysen A., *The Voids of Berlin*, „Critical Inquiry” 1997, 24.
- Jerzy Siewierski (1932–2000)*, „Ars Regia” 2006, 9/15–16.
- Kopka A., *Śladem archiwów (Jacques Derrida: Gorączka archiwum)*, „Artpapier” 2017, nr 20 (322), www.artpapier.com (dostęp 13.08.2020).
- Korespondencja prywatna z Anną Stypulkowską, sekretarzem redakcji „Nowych Książek” z 26.02.2018 r.
- Małochleb P., *Moc nazwiska, czyli wszystkie twarze pisarza*, „Polonistyka” 2015, nr 7, www.książkinoastro.pl (dostęp 26.07.2020).
- Marzec L., *Archiwum jako pisarski testament i depozyt legendy biograficznej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6.
- Napiórkowski M., *Epidemia pamięci*, w: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. P. Majewski i M. Napiórkowski, Warszawa 2018.
- Niesiecki K., *Herbarz polski*, Lipsk 1839–1845, t. 8.
- Regiewicz A., *Filolog na tropie zbrodni*, w: *Kryminal. Ćwiczenia z komparatystyki kulturowej*, red. A. Regiewicz, Gdańsk 2018.
- Rozmowa z Anną Siewierską z 3 i 4.05.2018.
- Rozmowa z Voytkiem Siewierskim z 3 i 4.05.2018.
- Rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi z 30.08.2019.
- Skotarczak D., *Otwierać, milicja! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin–Warszawa 2019.
- Ulicka D., „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4.
- Urbaniak-Zajac D., *Narracja a biograficzna perspektywa badawcza*, „Nauki o Wychowaniu. Studia interdyscyplinarne” 2014, nr 1(4).
- Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 7, red. J. Czachowska i A. Szałagan, Warszawa 2001.
- Wywiad z dr. Leszkiem Szymańskim, założycielem grupy „Współczesność”*, rozmawia D. Błaszak, www.miastoliteratow.com (dostęp 15.11.2019).